

nadmieniać, że w tej 2-jej części gramatyki mieści się dużo przykładów trafnie i odpowiednio wybranych.

Ortografia była zastosowaniem 1-jej części gramatyki, tutaj idzie rzecz o listach „jako pierwszemu zastosowaniu nauki gramatyki”. To nam najjaśniej pokazuje praktyczny cel i charakter Gramatyki p. D. Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę że przy nauce początkowej nie idzie o naukowe traktowanie gramatyki, ale idzie przeważnie o praktyczne udoskonalenie się w języku ojczystym, to Gramatyka p. D. odpowiada swemu celowi i o niej jako o takiej korzystnie się odzywamy, tém więcej, że w każdym prawie wierszu znać miłującego swój przedmiot i sumiennego w obranych sobie szrankach pracownika.

Za zbytczne uważamy bliżej zaznajomić czytelnika z Gramatyką p. D., tém więcej że ona z pierwszych wydań każdemu jest znana.

Nie wiemy dlaczego p. D. zaraz na pierwszej stronnicy w dopisku nazywa Kopczyńskiego „pierwszym gramatykiem polskim”, kiedy już w pierwszej połowie XV wieku Parkosz pracował nad ustaleniem ortografii, dalej, w XVI wieku idą imiona jak Zaborowski, Seklucyan, Stojński, Maniński i Januszowski.

Władysław Nowicki.

*Abdallah czyli czterolistna koniczyna. Powieść arabska Edwarda Laboulaya, przekład J. B. Warszawa. 1869.*

W roku bieżącym sześć pierwszych zeszytów Biblioteki Warszawskiej w zupełności prenumeratorowie rozebrali, tak że ani jeden nie został egzemplarz, a w tém właśnie półroczu zamieszczoną jest w Bibliotece powieść Abdallah utwór Laboulaya. Dla zgłaszających się więc zapóźno prenumeratorów Biblioteki, redakcja przygotowała powieści tej oddzielne wydanie, które w tych dniach wyszło na widok publiczny.

Z Francyi, z tego ogniska oświaty, cywilizacyi i postępu, od pewnego czasu płynie ciągle potok powieści i innych utworów stanowiących szczególne i bolesne zjawisko. W nichto jako najpotężniejszy środek do rozbudzenia uczuć szlachetnych, do zachęcenia młodych do czynów szlachetnych, prawie zawsze występuje nie osoba cnotliwa, czysta, święta z dzielnym charakterem; lecz nierządnicą, kobieta upadła, która zmarnowałszy piękne lata w rozpucie i brudach ma sposoby zajaśnić jako gwiazda i zaćmić nawet istoty żadną nie skalane plamą. Takie obrazy i z nich wysnuwane ułudy i myśli, ścierają nie już politurę, lecz pancerz z umysłów czystych i serc młodych, które pozbywając się pierwszego pokrycia przestrachu,

przez ciekawość i namiętność rzucają się w chorobę, bo mają gotową, wyborną receptę, wyborne lekarstwo które im wróci zdrowie daleko silniejsze i miłsze jak przed chorobą. W potopie tego rodzaju utworów zjawiają się niekiedy piękne powieści. Wolne od wszelkiego moralnego zgorzenia, przedstawiają wzory cnót i poświęcenia z prostotą i w formie estetycznej a prawdziwą rozkoszą przyciągają umysły i podbijają serca. Do takich powieści należy Abdallah Laboulaya. W kilku dotąd edycjach rozbiegł się po świecie. U nas w pierwszym dopiero zjawia się przekładzie. Jest to utwór fantazyi ze świata arabskiego, sceny z życia, obyczajów i zwyczajów wschodnich, myśli i mowy z Koranu, legenda Beduinów, powieść z tysiąca nocy i jedna, opowiadana przy blasku księżyca na pustyni afrykańskiej, w oazie oddychającej wonią kwiatów tropikowych i to w kole Beduinów, którzy jej słuchają jako słów Proroka. W powieści tej, dwie występują postacie jako uosobnienia dwóch sprzecznych zasad: *samolubstwa* i *poświęcenia się*. Omar syn Mansura bogatego kupca egipskiego i Abdallah syn Yusufa Beduina biednego lecz mężnego; obaj karmieni jedną piersią matki Abdallaha, i obaj wychowani na pustyni. Jeszcze w kołysce ojciec Omara bada derwisza astrologa czarodzieja o przyszłe losy jedynaka, i mając do wyboru trzy tylko dary dla syna, bez namysłu wybiera i żąda, aby był całe życie bogatym, aby zawsze cieszył się dobrą zdrowiem i aby nie kochał nikogo i myślał tylko o sobie, co mu też derwisz zapewnił. Wówczas biedna matka Abdallaha a mamka Omara, prosiła derwisza o odkrycie przyszłości jej syna. Nie chce ona bogactw dla niego, pragnie tylko aby był uczciwym człowiekiem i szczęśliwym na świecie. Wówczas z szydreczym uśmiechem powiedział jej derwisz: „Moja kobiecino”, zachciało ci się czterolistnej koniczyzny, której od czasów Adama nikt jeszcze nie widział: niech więc syn twój szuka jej a jeśli znajdzie, zapewniam cię że nie mu nie braknie do szczęścia.” Ta mistyczna odpowiedź stanowi nową powieść. Omar i Abdallah od dzieciństwa wychowują się na pustyni jak dwaj bracia. Omar pobierał nauki od uczonego szeika, od źródła światła z tabliczek pisma i z księgi. Abdallah słyszał tylko rady i nauki wuja swego, starca pasterza i dawnego żołnierza, który pomiędzy innymi mówił mu: „Ci którzy zamiast Bożej inną szukają mądrości, podobni są do pajaka budującego sobie mieszkanie: a mieszkanie pajaka lada podmuch wiatru uniesie. Ludzie książkowym tylko bogaci rozumem, są jakby osły dźwigające cudze skarby: cała ich korzyść że im obciążają grzbiety. Człowiek, nie po to przyszedł na świat żeby cudze zbierać myśli, jego przeznaczeniem działać. Synu mój! nie zapominać ani na chwilę o wielkich przywilejach jakie nam wyjednał Prorok a których powinniśmy bronić do ostatniej życia chwili. Chcąc nam życie uczynić łatwem, Bóg dał nam ogrody, orzeźwiające źródła, durrę (1), nie przeliczone trzody, palmy i owoce; chcąc życie

(1) Sorgo, rodzaj zboża.



nasze opromienić sławą, dał nam krew szlachetną, kraj który nigdy nie był podbity, swobodę nigdy nie wydartą. Jesteśmy królami pustyni. Nasze zawoje, to dyademy wieńczące nasze czoła: nasze namioty są dla nas pałacami, naszym szańcem są nasze pałazę, naszym prawem słowo samego Boga. Ojciec twój poległ w walce, jest więc męczennikiem. Mało który z twoich przodków spokojnie pod namiotem zakończył dni swoje: większa część z mieczem w rękę polegli w pustyniach, oni wskazują tobie jaką masz iść drogą, oni zrozumieli słowo Boże.“ Takie nauki wuja serce Abdallaha chciwie chwyciło, a kiedy Omar już bogaty jeszcze za bogactwem goni, Abdallah pędzi tam gdzie go pociąga słowo Boże. Wcześniej już odkrywa myśli i uczucia własne, bo kiedy ojciec Omara chce go zatrzymać w mieście i Beduina zrobić kupcem, Abdallah odrzuca świetne ofiary bogacza i woła: „Miasto wasze jest nieczyste, powietrze technie zarazą, wodzie brak świeżości. Co znaczą te tłumy rozpróżnionych derwiszów, roztaczających publicznie swój bezwstyd i chciwość? żołnierze których zuchwałstwa szabłą ukarać nie wolno? niewolnicy, jakoby po to jedynie utrzymywani, abyśmy zapomnieli własnych rąk używać? Bodaj to pustynia! Przekładam nasze najgwałtowniejsze wichry, nad ciężką, duszącą atmosferę tego więzienia. U nas pod namiotami wszyscy są wolni: każdy umie być mężem i z włócznią w rękę sam sobie wymierzyć sprawiedliwość. Wyganiamy psa co żebrze przez podłość: poniżamy pysznego nieumiejącego uszanować tych co więcej od niego warci. Niech żyje wolne życie na pustyni!”

Lecz syn puszczy chociaż używał swobody, nie miał spokoju, bo marzył bez ustanku o owém tajemniczym ziele, o talizmanie darzącym szczęściem i cnotą. Zbiera wiadomości, zbiera rady, wie że owo ziołko jest w niebie, lecz wie zarazem że niebo to serce czyste; idzie więc za głosem serca i znajduje wszystkie cztery listki koniczyny: miedziany, srebrny, złoty i dyamentowy.

W pustyni gdzie ogromne przestrzenie piaszczyste przechodzą karawany pobożne dążące do Mekki i Medyny, nie ma źródła, nie ma kropli wody a bez niej pielgrzymi ginąć muszą. Abdallah niezrażony ogromem pracy, kopie studnię noc i dzień, już upada pod ciężarem trudu, kiedy nagle tryska woda z ziemi i przynosi mu pierwszy listek miedziany.

Z narażeniem własnego życia wyrывa młodą murzynkę z rąk nieprzyjaciół w pustyni. Dziewczę to w bałwochwalstwie wychowane, za takie poświęcenie z wdzięczności i przywiązania sama siebie oddaje Abdallahowi na własność. Lecz on takiej ofiary nie przyjmuje. Objawia jej, że co robi, to z obowiązku sumienia, z rozkazu Boga Wielkiego. Wtedyto murzynka ze słów i czynów Abdallaha poznaje prawdziwego Boga, zdziera z siebie fałszywe znaki pogańskie, łamie je i oddaje Abdallahowi przyjmując jego wiarę. Wówczas młody Beduin w tych połamanych kawałkach znajduje drugi listek, listek srebrny.

Bogaty Omar zapragnął posiadać na swą własność piękną Lelią żonę Abdallaha. Najmuje zbójcę, płaci hojnie za to aby zabić mężnego i cnotliwego Beduina i porwać Lelią. Najęty dziki Arnauta odgrywa rolę biednego kupca, szuka schronienia w progach Araba. Gościnność to święte prawo. Abdallah przyjmuje nieznanego. W namiocie swoim dzieli się z nim chlebem i solą: ten pokarm to węzeł, to przysięga wzajemnej przyjaźni i poświęcenia. Na prośbę Arnauta, Abdallah postanowił jako przewodnik przeprowadzić go przez pustynię, tak aby ominąć wszelkie niebezpieczeństwo, a kiedy zbójca siada na wielbłąda swego uzbrojony potężnie do walki, Abdallah żadnej nie bierze broni, i tylko z podróżnym kijem w rękę puszcza się w drogę z gościem. Lecz kiedy już byli daleko od namiotu, sami tylko wśród morza piasku, Arnauta chwytając tajemnie za broń pragnąc podstępnie wykonać swój plan i zabić towarzysza podróży. Wówczas Abdallah uprzedza go i wprost mu oświadcza iż wie o tém że on nie jest kupcem lecz Arnautą, nieprzyjacielem, który pragnie wydrzeć mu życie. Pomimo to poszedł z nim sam jeden bezbronny, bo czuje że jest potężny przez wiarę w Boga, przez wiarę w serce człowieka i jest pewny że słowo Boskie nakazujące z gościnności obowiązek przyjaźni i poświęcenia musi napełniać duszę każdego człowieka. Na takie postąpienie, na takie słowa zadrżał zbójca, poczuł bojaźń Bożą, schował broń, wyjawiał szczerze swoje zamiary, podał Abdallahowi rękę przyjaciela i na dowód przywiązania i wdzięczności zerwał z swych piersi amulet, który go dotąd ciągle w bojach od śmierci ochraniał, dał na pamiątkę przewodnikowi i pożegnał się z nim serdecznie. Abdallah rozwija pargamin i znajduje trzeci złoty listek koniczyny.

Kiedy młody Beduin odprowadzał Arnauta, Omar upatrzył tę chwilę i z bandą opryszków płatnych napadł na jego siedzibę. W obronie rodziny ginie stary męzny Hafiz wuj i nauczyciel Abdallaha. Lelia z matką porwana. Namioty, ogród i całe ustronie zniszczone. Zapóźno Abdallah wraca. Na widok nieszczęścia wpada w rozpacz i szaleństwo. Zemsta! zemsta! Na jego głos całe pokolenie Beni-Amer na koniach. Rozpoczyna się pogoń za zbrodniarzami. Abdallah pierwszy dościga rozproszonych. Już dopędza niewolnika który na koniu unosi Lelią. Starły się konie i odskoczyły. Coś niebieskiego spadło na ziemię. To Lelia; z szerokiej rany w piersiach krew płynie strumieniem, oczy stanęły kołem. Niewolnik Omara nie mogąc umknąć z zdobyczą jak mu rozkazano, pierś Lelii przebił sztyltem. Abdallah skamieniał. Ocuciły go głosy Beduinów i chuć zemsty, pragnienie krwi i śmierci Omara. Burza grzmi na ziemi i niebie a Abdallah na swym koniu ściga wroga. Nie daleko spostrzegł konia leżącego na piasku, pędzi dalej w tę stronę i oto leży człowiek umierający z pragnienia, usta nie mogły już żadnego wydać głosu. Poznaje, to Omar. „O dostaniesz wody, rzekł Beduin, bo nie taką śmiercią masz zginać.” Zdjął bukłak z konia i wodę lał w usta Omara, który pil, przychodził do



przytomności i poznał Abdallaha. Naprózne błaganie Omara. „Gotuj się na śmierć, zawołał Beduin. Halima matka moja która i ciebie wykarmiła, przekleła cię. Zamordowałeś Hafiza, zamordowałeś Lelią. Nie ma litości dla ciebie.” „Przynajmniej bracie mój! pozwól mi pomodlić się przed śmiercią” wołał Omar. Abdallah na modły pozwolił, patrzył na modlącego się i płakał. Scena straszliwa, zaciętość wzrastała. Lecz kiedy Omar jęcząc przemówił: „Szaleństwo moje przewyższa zbrodnie Kaima; masz prawo mnie zabić: ale śmierć moja nie okupi strasznej zbrodni do której popechnęła mnie namiętność. Bóg przebaczenia i miłości kocha tych co Go naśladują. Bracie, zostaw mi czas do pokuty! Przebaczb abyś znalazł miłosierdzie u Pana.” Drżał Abdallah, jęczał, i przebaczył; rzekł: „Zemsta należy do Boga. Niech On będzie twoim sędzią. Nie zbroczę dłoni krwią tego, którego matka moja swoją pierśią wykarmiła.” Lecz jeszcze to mało było, Omar pozostawiony sam w pustyni byłby zginął bez pomocy. Abdallah broni go od śmierci i daje mu własnego jedyne konia na którym syn kupca ucieka. Wtedy to wizye boskie otaczają Abdallaha, a posłannik niebios Anioł Gabryel przynosi mu czwarty, ostatni listek dyamentowy.

Taka jest osnowa powieści przeplatana rozmaitemi zajmującymi przygodami Omara. Treść legendowa w szacie legendowej. Laboulay członek instytutu, znakomitych zdolności pisarz, którego dzieła w licznych obiegają edycjach jest autorem tej arabskiej legendy. Wyznaje że myśl do niej zajaśniała mu w chwilach szczęśliwych, kiedy jeszcze życie uśmiechało się do niego. Przedmiot ten ukochał szczególną miłością. Dla zdobycia prawdy, myśli i kolorytu do swojej opowieści otoczył się książkami arabskimi i perskimi, po dwakroć wertował Koran, myślą przeniosł się na pustynie i chciał przynajmniej jeden promień wschodniego słońca przelać w swój obrazek. Zarzucano mu że podrobił moralność Koranu, bo jego bohater nie jest muzułmaninem lecz chrześcjaninem. Zarzut ten Laboulay tak odpiéra: „nikt w mój książce nie znajdzie jednego przepisu, jednej nauki, któraby nie była wyjęta z Koranu i z tradycyi arabskiej. Z ust Abdallaha nie wychodzi żadna myśl, żadne uczucie któreby nie było własnością autorów muzułmańskich. Nie należy o tém zapominać, że Mahomet w Piśmie Świętém szukał natchnienia i że każdy człowiek w własnym sercu znajduje zawsze to uczucie, które nakazuje cnotę a obrzydza występki, i że Ewangelia doskonali naturę ludzką, ale jej nie wytępia.”

Przekład tej powieści jest jasny i udatny. Zalecamy tę książkę czytelnikom Biblioteki jako korzystny nabytek moralny, przemawiający silnie do czystych serc młodych.

A. J. S.

